Rok 1936 8 listopada Nr. 45.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

MARIA KONOPNICKA.

Z sierocych gniazd

Gdy wschodzą ciche promienie gwiazd
Na wieczorowym niebie,
Ojcze nasz, Boże, z sierocych gniazd
Podnosim głos do Ciebie.

Na chwałę Twoją rosnąć nam daj,
Niech nam Twa łaska świeci,
A niech ma chlubę ojczysty kraj
Z swych przygarniętych dzieci.

Tyś nas opieką otoczył Swą —
Pisklęta Twe bezpióre...
Niechże się dusze nasze rwą
W górę, ku światłu, w górę!

Ojcowską ręką błogosław nas,
Otwórz nam serca bliźnie,
A pozwól służyć, gdy przyjdzie czas,
I Tobie i Ojczyźnie.

Orlęta lwowskie

W listopadzie i po Zaduszkach odbywa się we Lwowie istna pielgrzymka w stronę Łyczakowa, gdzie na zboczu malowniczego wzgórza mieści się starannie utrzymany i pięknie przyozdobiony „Cmentarz Obrońców Lwowa“. Leżą tam sławne po świecie „Orlęta lwowskie“. To nie tylko dzieci tego miasta — ale i dosłownie dzieci, bo gdziekolwiek wzrok padnie na tabliczkę na krzyżu grobowym (a są tam setki tych mogiłek od reszty cmentarza odgrodzonych) czyta się wiek młodociany, lata szkolne, dziecinne. Była to młodzież polska ze szkół powszechnych i z gimnazjów, z drużyn harcerskich i z warsztatów rzemieślniczych, której Lwów w roku 1918, a więc w chwili, gdy się skończyła wojna światowa przynosząca Polsce odzyskanie niepodległości — zawdzięczał obronę swej polskości. Tego polskiego charakteru chcieli Lwowowi zaprzeczyć Ukraińcy za podszeptem niemiecko-austriackim. Próbowali więc zagarnąć władzę w tym mieście szczerze polskim i zamierzali zamienić je na gród ruski. Ale polska młodzież we Lwowie, widząc, że dorosłych zabrakło, gdyż w owej chwili byli w mundurach wojskowych na różnych frontach — sama rzuciła się do obrony miasta i tak, jak ją widzimy na obrazie Kossaka, porobiwszy sobie okopy na ulicach, wśród szarugi jesiennej lub w śniegu, walczyła po bohatersku, dopóki z rąk Ukraińców, po nadejściu odsieczy wojska, nie odebrała Lwowa. Dziś w herbie miasta krzyż „Virtuti Militari“ i cmentarz Obrońców Lwowa przypominają bohaterstwo dzieci lwowskich, przed którym cały naród zawsze ze czcią chylić będzie czoło — jako przed żywym przykładem miłości Ojczyny. Ale bo też ten „Lwi gród“ przez wieki był Rzeczypospolitej „semper fidelis“ — zawsze wierny.



Znajdujący się w Muzeum Narodowym w Warszawie, obraz Wojciecha Kossaka „Orlęta lwowskie“ — przedstawiający historyczne chwile bohaterskiej obrony Lwowa w listopadzie 1918 przez młodzież polską w walce z Ukraińcami.

Obrazki z Lasek

Niedawno pisał „Dzwoneczek“ o najbiedniejszych z biednych na świecie, to jest o tych, którym brak w życiu światła.

Niewidomi... Wszystko przed nimi zakryte ścianą wieczystej ciemnicy... Zdawać by się mogło, że nie tylko słońca, ale nawet radości promień najmniejszy przebić jej nie jest zdolny.

Z taką właśnie myślą wstępowała w obręb Lasek jedna z dziennikarek, a wyszedłszy stamtąd takie oto namalowała obrazki dla tych, którzy tam nigdy pewnie znaleźć się nie będą mogli.

Już u samego wstępu do parku powitała ją wielka, przedziwna cisza, która nakazuje zostawić za sobą wszystko co płoche, krzykliwe, niepoważne. Prowadzą gościa dwie Siostry o przemiłych imionach: Teresa i Miriam. Dom przestronny, pełen powietrza i kwiatów — oddział dziewczynek.

Oto nadchodzi właśnie gromadka mieszkanek tego domu. Idą z wyciągniętymi nieco rękami i głowami lekko naprzód podanymi... Głosy ich rozmów dźwięczne, ściszone lecz wyraźne. Dążą do pracy. Jedne do warsztatu, drugie do klasy; te na śpiew chóralny, tamte na muzykę.

Pośrednikiem między ich ciasnym kręgiem ciemnoty i nieumiejętności, a nieogarnionym światem myśli, nauki, wiedzy — był ów wypukły znak abecadła dr. Braila, na który kładąc czułe palce, zdobywały światło poznania.

Od takiego to elementarza, o grubych kartach z dającymi się wymacać literami, których uczyć się musiały palcami, idą drogą rozwoju umysłowego coraz dalej.

W warsztacie szczotkarskim panuje ruch i gwar. Widać tam pracę twardą, szybką i dokładną. Palce robotnic starannie sprawdzają kształt oprawy drewnianej i równość włosia, chcąc aby to co z ich warsztatu wyjdzie na sprzedaż do sklepów, było bez zarzutu.

W pracowni koszykarskiej swoboda, dźwięczy żart i śmiech. W ogóle uśmiech wita tu wszędzie gościa. Radują się nim, choć go nie widzą i nie zdążą poznać. Zato jakże dobrze znana jest dłoń kochającej Siostry, kiedy spocznie na ramieniu ślepego dziewczątka! Samo jej dotknięcie wywołuje uśmiech radosny na twarzy.

W pokoju najmłodszych słychać granie na harmonijce i głuche podskoki piłki. Ślepe maleństwa jednak, bezradne jeszcze w ruchach, nie mogą sobie w żaden sposób z nią poradzić; rzadko kiedy wpadnie sama w ich nastawione drobne dłonie.

Gdzieindziej para przyjaciółek wspólnie pomaga sobie w nauce, a praca to nie byle jaka, skoro czeka je w niedalekiej przyszłości matura gimnazjalna...

Z innej znowu sali dobiega śpiew. Dziewczynki stoją półkolem i z twarzami wzniesionymi w górę, jakby zapatrzone w tajemną krainę nieznaną, śpiewają pięknie, z wielkim uczuciem.

A jeszcze gdzieindziej zaprasza gościa do obejrzenia obfity plon, jaki przyniosły uczennice z wycieczki przyrodniczej na jeziora, pod przewodnictwem nauczycielki... Tak je podobno poniosła radość wśród pachnącej przyrody, że aż „dokazywały“, jak ich szczęśliwe, widzące wszystko własnymi oczyma, rówieśniczki po szerokim świecie...

A więc ten jasny dom, który zamieszkują istoty bez jasności w oczach, jest przecież przybytkiem radości i szczęścia! Co za cudowna łaska Opatrzności, której za narzędzie oddały się ludzkie serca, miłujące nieszczęśliwego bliźniego!

W drodze powrotnej przez park oko gościa dostrzega nową gromadkę dzieci. Rozbawione — biegają, skaczą, gonią się wzajemnie, a wśród nich kręci się leniwie ogromny pies-bernardyn, najmilszy ich ulubieniec. Gdybyśmy zapytali jak wygląda, napewne padały by z ust dziatwy słowa najwyższych pochwał nad jego pięknością, bo go od dawna poznały swymi uczulonymi palcami w serdecznych pieszczotach.

Tak to więc owa dziennikarka, która wyobrażała sobie, że udając się do Lasek, trzeba będzie wszelką radość zosta-

wić poza sobą a przyoblec się w smutek, bo jedzie się do domu smutnego, — wyniosła stamtąd właśnie uczucie radości. Ale żeby radość ta panować mogła stale w Laskach, muszą o nich pamiętać wszyscy, którym dola niewidomych dzieci leży na sercu. Miłością bowiem tylko i miłosierdziem jak najszerszych warstw społeczeństwa stoi ten przybytek szczęścia dla nieszczęśliwych.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

Po całych dniach leżąc na łóżku, snuł plany, w jaki sposób pomści śmierć ojca i brata, skoro tylko wstanie po chorobie.

Wreszcie powoli zaczął się przed matką zwierzać. Ona słuchała smutna i milcząca, i widząc jak jeszcze jest chory i rozdrażniony, nie sprzeciwiała mu się ani słowem.

On już nie umiał mówić, ani myśleć o niczym innym, tylko ciągle, na jawie i we śnie, układał plan swej zemsty.

— Pamiętasz, mamo — mówił — jak mi żal było, kiedy przestałem chodzić do nich, mówiłem ci, że mi tak szkoda jedynych towarzyszy zabaw, chłopięcych, jak zwłaszcza smutno mi będzie bez tej pary brytanów, których już nigdy nie zobaczę. Nie miałem w ich domu większych przyjaciół nad Tygrysa i Żmiję. Tak potwornie nazwał Boliwanów te swoje psy wierne, a jabym nie wiedział doprawdy jakie miłe imiona znaleść dla ich nazwania. Moje kochane psy..: One mi teraz ułatwią zemstę.

Istotnie. ostatnimi czasy Józef biegł do dworu Boliwanowa częściej dlatego, by odwiedzić Tygrysa i Żmiję, aniżeli swych rówieśników, z którymi w ogrodzie grywał w piłkę.

Groźne to były brytany, to też budziły postrach we wszystkich, co się do wrót zbliżali. Każde szczęknięcie, którego z tych psów sprawiało wrażenie wystrzału z moździerza.

A niech by kto próbował zakraść się do wnętrza napewno Tygrys ze Żmiją rozszarpałyby śmiałka.

Psy były tak nauczone, że choćby najbardziej podjudzone, rzucały się wściekle na obcego przybysza, wystarczało jednak jedno słowo, by je natychmiast uspokoić i do stóp swych rzucić jak łagodne baranki.

Naturalnie, obcy nie znał tego magicznego wyrazu, jakiego w tym celu należało użyć. Znali go tylko domownicy. Z poza ich grona zaś jedynym wtajemniczonym w hasło, zdolne uciszyć ułagodzić gniewne brytany, był Józef Tyszecki.

Wiedział, że wystarczało zawołać po angielsku na przywitanie psów „al right“ (wymawa się: ol rajt, a znaczy: wszystko dobrze) a brytany przestawały być niebezpieczne.

Zresztą, nie obawiał się Józef ostrych zębów Trygrysa ni Żmii. Miał w tych psach najlepszych przyjaciół. Z żadnym z dzieci Boliwanowa nie bawiły się brytany tak chętnie i mile, jak z młodym Tyszeckim z sąsiedztwa.

Na tej przyjaźni swojej z czworonożnymi obrońcami domu znienawidzonego Boliwanowa budował teraz w rozgorączkowanych myślach najmłodszy Tyszecki plan swojej zemsty. (C. d. n.).

Szarada

Trzecie z czwartym — zwykłe są u dzieci,
A zmienne, jak w marcu słońce,
Co to przez chwilę świeci,
I znowu chmura je zasłoni.
Pierwszej — czwartej plony
Rolnika na wsi cieszą,
Toż się z zabraniem z pola
Wszyscy pospołu spieszą.
Któż inny zaś, jak nie **pierwsze**,
Co drogie mogiłki macie,
Tak o **całości** pamięta,
W te drogich zmarłych święta.

ROZWIĄZANIE SZARADKI Z NRU 44:

Wie, liczka, licz, wieka — Wieliczka.